

Jak we Francji wraca cenzura

5 lipca 2018

Za czasów rywalizacji między obozem socjalistycznym a kapitalistycznym, Zachód stawiał na swobody indywidualne, zaś Wschód promował równość i prawa społeczne. Jeśli nawet były odstępstwa od zasad założycielskich danego ustroju, to każdy z nich musiał choćby starać się o ich realizację. Jednocześnie każdy przyjmował pewne cechy przeciwnego obozu. A więc, dzięki strachowi przed „bolszewikiem z nożem w zębach” wprowadzano od 1917 r. na Zachodzie więcej praw socjalnych, a dzięki „pozornej demokracji burżuazyjnej”, zakres swobód indywidualnych stale rósł na Wschodzie.

Na przełomie lat 1960. i 1970. osiągnięto po obu stronach żelaznej kurtyny pewną równowagę. Wtedy zdawało się, że odprężenie ostatecznie zwyciężyło, a teoria konwergencji zaczyna się sprawdzać. Model szwedzki jawił się wtedy jako idealny wzór „socjal-kapitalizmu” z ludzką twarzą. To złudzenie prysło, kiedy amerykański kompleks wojskowo-przemysłowy wymusił nową spiralę zbrojeń i kiedy pętla zadłużenia zacisnęła się na bloku wschodnim, który zaczął pękać.

Dziś, będąc już prawie bez konkurencji ustrojowej, kapitalizm wrócił do swej wilczej natury sprzed rewolucji XX wieku, z masowym bezrobociem, powszechnym prekariatem, demontażem zdobyczy socjalnych, ciągłymi wojnami imperialistycznymi itp. Co gorsza, zakres swobód obywatelskich zmniejszył się w ciągu ostatnich trzech dekad. Wszędzie mamy do czynienia z wzrastającą nietolerancją, próbami kontrolowania obywateli i odchodzeniem od helsińskich zasad „wolnego przepływu ludzi i idei”. Z różnorakimi formami represji mamy do czynienia w Polsce, na zachodzie widzimy coraz większą uległość mediów kiedyś odważnych, jak angielski Guardian, francuska L’Humanité czy amerykański Counterpunch. Gdy dodać do tego rozwój rasizmów oraz kreowanie obrazu wroga, okazuje się, że wszędzie

teoretycznie liberalne, demokratyczne i konsumpcyjne społeczeństwa podważają swoje zasady założycielskie, na których się rozwijały i wygrywały z realnym socjalizmem.

W latach zimnej wojny Zachód kpił z mediów wschodnioeuropejskich, które tropiły obcą agenturę w każdym przejawie społecznego niezadowolenia, zamiast analizować obiektywne przyczyny tych nastrojów. Władcy realsocjalizmu woleli wtedy potępiać niedojrzałość własnych rodaków i uzasadniali wprowadzaną cenzurę koniecznością uświadamiania nie wyrobionych jeszcze politycznie mas. Dziś w „ojczyźnie wolności”, za jakim podaje się Francja, mamy do czynienia z podobną argumentacją. Nie dość, że demontuje się krok po kroku rozbudowane wcześniej państwo opiekuńcze, to na dodatek podważa się teraz nawet podstawy ustroju liberalno-demokratycznego: pluralizm światopoglądowy i swobodne ścieranie się opinii i poglądów.

W odpowiedzi na proces kapitalistycznej koncentracji powstały jak grzyby po deszczu liczne blogi lub czasopisma internetowe, do których ucieka ta część opinii publicznej, która zdążyła się zniechęcić do narracji mediów rządowych i prywatnych. To zjawisko spotyka się z oburzeniem ze strony elit, wyrażających wątpliwości wobec mediów krytycznych co do „mainstreamu”.

Zanim Macron doszedł do władzy duże dzienniki niby „centrolewicowe” jak „Le Monde” czy „Libération” przy aprobacie władz wydały poradniki „Decodex” i „Check News”, równocześnie ogłaszając w nich spis mediów alternatywnych siejących jakoby nieprawdziwe informacje, wsadzając przy tym do jednego worka « czerwono-brunatnych » głosicieli antysemityzmu, promotorów tez o inwazji kosmitów i jednocześnie media przedstawiające racjonalną krytykę kapitalizmu, biurokracji brukselskiej i wojen natowskich. Wielu autorów zarówno z lewicy, jak i z prawicy ogłosiło też, że antysyjonizm to nowa forma antysemityzmu, który się szerzy wśród mas, szczególnie muzułmańskich, czyli ludowych. Skoro pojawiła się potrzeba wroga a nie istnieje już ZSRR i kiedy

najbardziej zacofane państwa niby muzułmańskie są wylęgarnią terrorystów i jednocześnie sojusznikami Zachodu, zaczęto poszukiwać na gwałt całkiem innego winowajcy wzrostu autorytetu mediów alternatywnych. Znalezione go znowu w Rosji, która ma jakoby finansować biedne media alternatywne, mimo że ten kraj stał się tak samo (jeśli nie bardziej) kapitalistyczny jak państwa zachodnie.

Ataki na media alternatywne we Francji zaczęły się w czasie dwóch poprzednich prezydentów, kiedy to dobrze płatni dziennikarze i publicyści telewizyjni starali się podgrzać nastroje skierowane przeciwko alternatywnym źródłom informacji. Ale po dojściu do władzy Macrona zaczęto pracować już nad ustawą o kontrolowaniu mediów. Jeszcze w czasie swej kampanii wyborczej, sztab przyszłego prezydenta nie dopuścił do swych konferencji prasowych przedstawicieli niektórych mediów, m. in. francuskojęzycznej Russia Today. Na dodatek obecna ministra „kultury, Françoise Nyssen, postanowiła przygotować ustawę przeciwko „manipulacji informacją, która działa jak powolna trucizna i niszczy nasze życie demokratyczne (...) Wobec obecnych niebezpieczeństw, bierność jest równoznaczna ze zwalczaniem wolności”. Jej zdaniem, „przeciwko manipulacji informacją, zdolności obywateli do odróżnienia prawdy od fałszu już nie wystarcza”. Uznała więc, że potrzebna jest ustawa, czyli nazywając rzeczy po imieniu, cenzura mająca bronić „prawdy i pluralizmu.

Jakby nie wystarczyło, że obok mediów państwowych, 95 proc. mediów prywatnych we Francji należy do dziesięciu miliarderów i że publiczne dotacje do mediów trafiają praktycznie wyłącznie do nadawców stroniących od konsekwentnego krytykowania dogmatów liberalnych, NATO czy UE. To okazało się za mało, by trzymać społeczeństwo w ryzach. Ministra zastrzegła z góry, że ustawa nie dotyczy „mediów profesjonalnych”, a więc tych, co zapowiadali, że „Baszszar bez wątpienia upadnie w ciągu następnych tygodni”, a wcześniej głosili tezę o „masowej zbrodni Ceausescu w Timisoarze”, o

„zamordowaniu nowonarodzonych w Kuwejcie przez armie Saddama Husajna”, o fiolkach Collina Powella, a ostatnio o rosyjskim szlaku śmierci „zmartwychwstałego” później dziennikarza Arkadija Babczenki. Tych samych, którzy utaili francuską rolę w zamordowaniu Kadafiego lub militarną ingerencję Paryża w proces wyborczy na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Jednym słowem tych, co kłamiąc i nie sprawdzając faktów, kłamali w interesie systemu. Kłamstwa, według ministry, należy szukać tylko wśród wątpiących, wśród tych działaczy społecznych, co tworzą media niedotowane i niezależne od prywatnych wielkich reklamodawców.

Bądźmy szczerzy, odkąd istnieje życie polityczne na ziemi, zawsze istniała jakaś forma cenzury, jawnej lub ukrytej, ale system liberalno-demokratyczny w czasie swego apogeum redukował ją do minimum, często zresztą dlatego, że obok ustaw istniały mocne siły lewicowe, które wymuszały pewną równowagę. Wbrew temu, co oficjalnie się głosi, kapitalizm wcale nie musi oznaczać demokracji. Może świetnie prosperować pod rządami autorytarnymi lub totalitarnymi. Na etapie koncentracji kapitału, pluralizm traci w oczach właścicieli środków produkcji i wymiany swoje uzasadnienie. Nie ma go już, kiedy warunki socjalne ulegają degradacji, kiedy bogaci bogacą się, a biedni biednieją lub migrują z kraju do kraju, z regionu do regionu. Bierna niechęć do „prostych ludzi” się szerzy, co oznacza, że „tłum” odchodzi od oficjalnie głoszonych haseł akurat wtedy, kiedy notable przejęli kontrole nad większością formacji osłabionej i rozbitej lewicy. Korzystając z tej chwilowej sytuacji, rząd francuski forsuje masę ustaw antysocjalnych i powrót cenzury, co ma paraliżować tych, co wyrażają niechęć wobec elit politycznych i kiedy liczba strajków wzrasta i pojawia się coraz więcej oddolnych akcji społecznych.

Proponowana ustawa spotkała się z krytyką opozycji, a także wielu dziennikarzy mediów mainstreamowych, którzy obawiają się, że tracą dotychczasową rolę twórców opinii i staną się jedynie poddanymi.

Proponowane przez liberalne elity rozwiązania dowodzą, że system się kruszy, co przypomina nieco atmosferę Europy Wschodniej lat 1980. Tyle, że póki co nie ma rozbudowanej alternatywy i dopiero zaczyna się myślenie o realnym modelu zastępczym.

Autorstwo: dr Bruno Drweski

Źródło: Strajk.eu

O AUTORZE

Dr Bruno Drweski jest historykiem, wykładowcą Narodowego Instytutu Języków i Cywilizacji Wschodnich (INALCO) paryskiej Sorbony, członkiem Komitetu Publikacji INALCO.